

W duszy pozostałam szaloną 22-latką

Z Anną Dymną, aktorką, o tym czy i co się zmienia w życiu 60-letniej kobiety rozmawia Magda Wrzos-Lubaś

W minioną środę skończyła Pani 60 lat. I tak swobodnie mówi o swoim wieku?

Ani się nie chwale, ani nie ukrywam. Wiek nie jest dla mnie żadnym problemem. Każdy czas może być dobry – mijają to jest najpiękniejsze, bo doświadczam wciąż czegoś nowego.

Przemijanie ma więc swój urok?

Odczuwam oczywiście jego uciążliwość i wiem, że zbliżam się do wieku emerytalnego, ale nauczyłam się cieszyć tym, co mam, każdym drobiazgiem. Papież Jan Paweł II napisał kiedyś „To przemijanie ma sens, ma sens, ma sens...”.

Zawsze umiała Pani cieszyć się małymi radościami?

Jako młoda dziewczyna nie byłam tak zadowolona z życia i nie umiałam tak się nim cieszyć. Ale już dawno przestałam narzekać. Na pewno nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz.

Jaki jest dziś Pani przepis na to szczęście?

Trzeba w coś wierzyć, wyznaczyć sobie cel i jak najlepiej realizować to, czego człowiek się podejmuje.

W co więc Pani wierzy?

W to, że to co robię jest ważne i ma sens. Czuję się potrzebna ludziom. Dzięki fundacji „Mimo Wszystko” mogę pomóc chorym i niepełnosprawnym. Nawet dla jednego uśmiechu w ciągu długiego dnia warto się starać.

Jest Pani odporna na przeszkody?

Staram się nie dawać zmanipulować i nie pozwolić odebrać sobie radości. Ludzie potrafią być okrutni i robić sobie nawzajem świństwa. Ja wolę w nocy popłakać w poduszkę niż z bólu odwzajemniać złe emocje.

Co uważa Pani za swój największy sukces?

Kocham życie i mam wiele pasji.

Aktorstwo to największa?

Tak. Scena jest moim miejscem na ziemi. Przez aktorstwo właśnie to przemijanie ma też publiczny wymiar. Nie zagram już

Miałam burzliwe życie, więc bywa, że czuję się jak 200-letnia kobieta.

Ofelii, ale wierzę, że czeka mnie jeszcze wiele ciekawych ról.

O jakiejś marzy Pani teraz szczególnie?

Przygotowywane są dla mnie dwie piękne role filmowe. Ale nie będę nic zdradzać, bo nie chcę zapeszać. Czekam też na ciekawą propozycję roli teatralnej. Choć jeśli takiej nie dostanę, sama coś wymyślę.

Kilka lat temu wymyśliła Pani Krakowski Salon Poezji, dzia-



Anna Dymna. Przyjaciele życzą mi, żebym pozostała taką osobą, jaką jestem i jak najczęściej się uśmiechała

lający przy Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

Minęło już dziewięć lat, choć nikt na początku nie wiedział, na jaką skalę ta inicjatywa się rozwinie. Organizujemy je w coraz to no-

wych miejscach. Teraz otwieramy kolejny salon w Gdyni. Niedzielne spotkania wciąż ogromnie cieszą, choć nie zawsze chce się rano wstać, kiedy inni smacznie śpią (śmiech).

Co jeszcze planuje Pani w najbliższych miesiącach?

Jestem po skomplikowanej operacji barku. Podziwiam mistrzowski profesjonalizm lekarzy. To cudotwórcy, którzy po-

trafią poskładać człowieka w całość, jak reperuje się w warsztacie zepsuty samochód. Teraz najważniejsza jest rehabilitacja i powrót do zdrowia. W październiku chciałybym w dobrej formie wrócić do teatru. Poza tym na jesieni planuję też przeprowadzenie kolejnych dziesięciu rozmów z ciężko chorymi w ramach mojego cyklicznego programu w TVP2 pt. „Anna Dymna – Spotkajmy się”.

Sposób na ból?

Jestem tytanem pracy. Kiedy się działa, mniej boli. W ostatnich dniach, żeby nie zwariować nagrywam bajki dla dzieci. Wcielam się na przykład w Misia Puchatka, dzięki czemu bardzo się odprężam. Małymi krokami do przodu, z pokorą oraz cierpliwością.

Czego życzyli Pani przyjaciele w dniu urodzin?

Zdrowia i sił. To dziś najważniejsze. Mówią mi też zawsze, żebym pozostała taką osobą, jaką jestem i jak najczęściej się uśmiechała.

Na ile lat Pani się dziś czuje?

Trudno powiedzieć. Czasem mam wrażenie, że jestem 10-latką. Miałam jednak burzliwe życie, więc bywa, że czuję się jak 200-letnia kobieta. W duszy jednak pozostałam szaloną 22-latką, która wciąż zachwyca się światem i dziwi wszystkim, co nowe. Nie jest więc chyba ze mną tak źle.

**Rozmawiała:
Magda Wrzos-Lubaś**